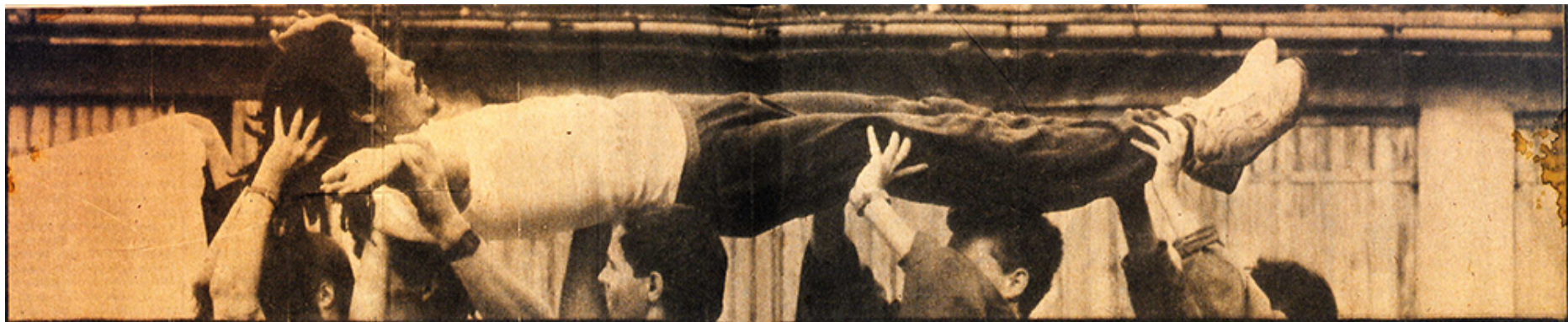




Czarna Dąbrowka, to miejsce imprezy „Zdarzenie: wiosna, spotkanie”, zorganizowanej przez animatorów młodzieżowego GOK Bożenę i Wojciecha Szroederów w dniach 11-14 sierpnia 1988 roku.

Przy jej organizowaniu współpracowali także Małgorzata i Krzysztof Czyżewscy z poznańskiego teatru „Arka”, za sprawą których pojawili się w Czarnej Dąbrowce m.in. wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego Zbigniew Osłowski i Leszek Kolankiewicz oraz Grupa Wengajły.

Imprezę w Czarnej Dąbrowce poprzedzała wspólna praca „Arki” i Wengajły, która rozpoczęła się jeszcze w czerwcu. W lipcu obie grupy przeniosły się na Kaszuby, gdzie przez dwa tygodnie pracowały w Czarnej Dąbrowce i okolicznych wsiach wraz z sopocką grupą Stajnia Pogorza i prowadzonym przez Wojciecha Szroedera Teatrem „Berg”. W pracy warsztatowej uczestniczyli także: Norwiczka Ingrid Brudowohl, Hindus Khalid Tyabji, Rosjanin Witalij Moszew oraz Polacy Mieczysław Giedroyc, Leszek Kolankiewicz i Stanisław Miedziński. Wizyty w okolicznych wsiach nawiązywały do tradycji tzw. wypraw grupy „Gardzienice” i osadzały pracę uczestników warsztatu w kręgu miejscowych wierzeń, obrzędów i pieśni.

„Zdarzenie...” było podsumowaniem efektów pracy warsztatowej. Tematyka „Biesiady teatralnych”, „Biesiady

muzycznych” oraz dwóch z czterech zaprezentowanych spektakli (widowsk, zdarzeń?) koncentrowała się wokół hasła „Teatr-święto-rytual”.

Zaczniemy od spektakli. Grupa Teatralna „Arka” przy współpracy Teatru „Berg” przygotowała „Zdarzenie teatralne” będące rozbudowaną wersją spektaklu „Poemat Góry”. Autobus wywiózł nas-widzów na jakieś leśne pustkowia. Po kilkunastu minutach marszu doświetlonym doświetlonym ogniskiem ruin leśniczówki, gdzie odbyła się pierwsza część „Zdarzenia”.

Potem ponad godzinny marsz przez las, pieśni i odgrywane przy blasku pochodni groteskowe scenki z życia współczesnej wsi. Na zakończenie „Poemat Góry” grany na strychu zabytkowej „rybakówki” w nieprzewidywanym, choć sugestywnym akompaniamentie rozbiłków nadciągającej burzy. Główny motyw tego spektaklu to, z grubą, biorąc, ukazanie konfliktu natury i kultury, wiejskiej tradycji z dniem dzisiejszym wsi, przy czym dla mnie najlepszym fragmentem „Zdarzenia” były scenki w lesie — naprawdę, nie łagodne smętkiem pieśni i poetyckością języka.

Grupa „Wengajły” zaprezentowała „Zdarzenie” zatytułowane „Historie Vincenta”, nawiązujące do tradycji wieczornych wiejskich „zgrozmadzeń”, podczas których śpiewa się, tańczy i opowiada baśnie, historie z życia

instrumentalne i wokalne popisy uzupełnione zostały przypowieściami o Żydzie — ubogim krawcu, odegraną prostymi lalkami na stole przy blasku świec. Wieczór zakończyło wspólne śpiewanie pieśni.

Khalid Tyabji, poe z Indii, związany swego czasu z Drużym Studium Wrocławskim zaprezentował „Pieśń blazna”, spektakl nawiązujący do rozwijającego się na Zachodzie gatunku „personal theatre”. Przewrotnie, inteligentnie przesłania, łatwość w nawiązywaniu kontaktu z widownią oraz sprawność, wdzięk i wewnętrzne ciepło wykonawcy, to atuty tego przedstawienia.

Również spektakl jednego aktora, tym razem klasyczny monodram, pokazał Mieczysław Giedroyc. Owe do niedawna tylko i wyłącznie mim porwał się na arcytrudny tekst — „Lagoda” Dostojewskiego. Spektakl, trzeba powiedzieć, broni się, mimo rozlicznych błędów i nieporadności wykonawcy. Duża w tym zasługa Stanisława Miedzińskiego, artystycznego opiekuna tego przedsięwzięcia.

Teatr „Berg” z GOK w Czarnej Dąbrowce pokazał zaskakująco dojrzałe przedstawienie „Policzek wymierzony” oparty na fragmentach z „Ferdynando” i „Jasniepana”. Joanny Siedleckiej, Proces upupiania postaci Gombrowicza został tu dokładnie wyzyskany i

„Scena”
11 XI 88

Juliusz Tyszk

Biesiada wyobraźni

Pierwsze pytanie brzmiało: „a gdzie jest ta Czarna Dąbrowka?” Rzut oka na mapę odkrywał ją jako dużą wieś leżącą na Kaszubach, mniej więcej w środku czworokąta Słupsk-Lębork-Kartuzy-Bytów.

włączony w krąg Gombrowiczowskich pojęć. Sądzę, że nieznany spektakl z Czarnej Dąbrowki stworzony przez uczniów szkół średnich pod kierunkiem Wojciecha Szroedera byłby dzięki swej celności i wyrazistości ozdobą każdego festiwalu teatrów amatorskich.

„Biesiady teatralne”, prowadzone przez Zbigniewa Osłowskiego, Leszka Kolankiewicza i Krzysztofa Czyżewskiego, poświęcone były działalności Reduty, Grotowskiego, Brooksa oraz pojmowaniu funkcji Słowa przez Osipę Mandelstama. Najwięcej kontrowersji wzbudziły, co było do przewidzenia, wieści o najnowszym badaniach i poszukiwaniach Jerzego Grotowskiego prowadzonych we Włoszech, w okolicach Pontedery. Uczestnicy „Zdarzenia...” mieli też okazję kupić unikalne wydawnictwo zawierające m.in. nieznaną bliżej w Polsce lub zapomnianą teksty Eliadego, Buber, Limanowskiego i Grotowskiego.

„Zdarzenie...” było na pierwszy rzut oka spotkaniem zebranego dość przypadkowo, na zasadzie „pospolitego ruszenia” grupy zwolenników szeroko pojętych „działań alternatywnych”, przecistawiających się uniformizmowi kultury oficjalnej. Bliźnięcie wnikiwie w twórczość i styl życia tej grupy odkrywało jednak obecność w niej mocno zintegrowanego zespołu ludzi przywiązanych do wartości i idei motywujących działania tzw. kultury alternatywnej z końca lat siedemdziesiątych, w tym zwłaszcza „działania parateatralne” Teatru Laboratorium i różnorakie formy aktywności Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice”.

Gdy odkryłem ową stan rzeczy, odczułem mi w pamięci echa sporów prowadzonych pod koniec lat siedemdziesiątych przez uczestników ruchu Młodego Teatru ze zwolennikami kultury alternatywnej. (Z braku miejsca nie mogę szerzej rozwinąć tego wątku. Za interesowanych odsyłam do wydanej w tym roku książki

Aldony Jawłowskiej). Patrząc na to, co dzieje się w Czarnej Dąbrowce i okolicach, czułem fascynację i zażenowanie. Fascynację budził zapal i głębia wiara zwolenników kultury alternatywnej w słusność swych wyborów, zażenowanie było wywołane poczuciem, że oto oglądam historię, która się powtarza. A przecież enuncjacje ze spektakli i dyskusji sławie przejawy Natury, Obrzędu, Święta, Rytmu, Postawy Wertykalnej nad płaską, horyzontalną, podług rzeczywistości dnia powszedniego PRL, wygłaszane były w momencie, kiedy owa rzeczywistość jest zupełnie inna, powiedziałbym znacznie wyraziście niż dziesięć lat temu. Wystarczyło wyjść przed restaurację w Czarnej Dąbrowce i posiedzieć tam kwadrans, żeby się o tym dobitnie przekonać. Wygląda więc na to, że zwolennicy kultury alternatywnej nie znajdują już Azylu ani w Czarnej Dąbrowce, ani w zapadłej wsi lemkowskiej, ani w lesie, ani nigdzie indziej.

Gdy w roku 1980 ukazał się słynny „paszkwil prozą” Lecha Racza, zatytułowany „Para-ra-ra”, godzący w praktyki parateatralne, obłoki ataku spokojnie dogorywały. Sam Raczak skłonny był twierdzić w rok później, że „bohater mojej pisniny mocno się postarzał”. Dziś jednak, gdy praktyki rodem z „parateatru” zdają się odzywać na żywej glebie ogólnej bezradności, pozwól sobie zacytować parę co „celniej-

szych fragmentów owego paszkwilu”.

„Ponieważ parateatr najłatwiej objawia się w niewielkiej, izolowanej grupie (w zamkniętej sali lub odludnej okolicy) — pisze Raczak — ponieważ wymaga przestrzennej, fizycznej aktywności wszystkich uczestników wydarzenia, natomiast nie musi od nikogo żądać aktywności umysłowej, ponieważ zmierza do współodczuwania, a nie do komunikacji: powoduje zespół oczywistych symptomów, nie dąży jednak do przekształcenia ich w konkretny system znaczeń, dlatego potrzeba buntu, niezgody na rzeczywistość z jego (parateatru) perspektywą jest najzupełniej bezzasadna, niechęć do roślinnej roślinności lub udziału w codziennym murzynie — niezrozumiała, a potrzeba określenia indywidualności i publicznej ekspresji poglądów — niegodna, narcystyczna i szkodliwa. (...) Coraz więcej jest obaw, że prosta jest droga z matecznika na ekran, do wieczoru z dziennikiem. Czas! zdradził z proroków: ich wybór okazał się pozorny, ucieczka od cywilizacji kończy się w ślepiem zaułku dzielnicy przemysłowej. Teraz dopiero pojawia się pokusy (...)”.

Wybór takiego parateatru zakłada statyczną i naturalistyczną koncepcję człowieka, w myśl której winien on wracać do swej odwiecznej, niezmienniej i jedynej natury. A jeśli „naturalne” potrzeby ludzkie nie są zdeternowa-

ne przeszłością gatunkową, lecz raczej nadzieją przyszłości: albo jeszcze inaczej: jeśli udawanie, gra, maska, kłamstwo jest prawdą ludzkości?”.

Gdy spoglądałem na nieugięte spontaniczne płasy uczestników „Zdarzenia...” podczas „Biesiady muzycznych”, gdy patrzyłem na scenki obyczajowe pod restauracją, gdy zaglądałem w zmętniałe oczy „miejscowych” spoglądające na nas jak na mało ich obchodzących „darmozjadów” zabawiających się na cudzy koszt, wtedy Magia Rytmu odlatywała z Czarnej Dąbrowki tam, gdzie jej miejsce — w Społeczny Niebyt. Pozostawiały podie ziemskie realia, z którymi nadal, niestety, coś trzeba zrobić.

Pozostawiały też konstatację, że Pupa zwolenników Natury Obrzędu i Porządku Wertykalnego jest nadal różowa i dziecienna, ale już nie tak niewinna jak dziesięć lat temu.

Podniosła mnie na duchu informacja, że „Scenariusz na trzech aktorów” Schaffera zaproszony przez Szroederów do Czarnej Dąbrowki zgromadził dwuosobową widownię. Ludzi ci zaplacił, przyszli i śmiali się. Ze „Scenariusza...”, z Peszka, z Grabowskich i z samych siebie.

* A. Jawłowska. Więcej niż teatr. W-wa, PIW, 1988.

* L. Raczak. Para-ra-ra. W. Parateatr II. Działania integracyjne. OTO „Kalambur”. Wrocław 1981/82, s. 112.

* Tamże, s. 110, 111, 112.

